

ROZMARTOŚCI.

N^{ro}. 9. dnia 3. Marca 1824.

O BŁĘDACH, W SĄDZENIU CZYNNOSCI DRUGICH.

Głęboko wkorzeniona iest w naturze ludzkiéy żądza sądenia o czynnościach współbliźnich, co większa własne ich sądy bierzemy podług naszego sposobu myślenia i zasad. Robi to prosty człowiek pośród dziennych zatrudnień w gronie swoiéy rodziny i na schadzkach, równie iak uczoney rozmyślwaiąc przy stoliku nad ukrytą walką namiętności i tajnymi sprężynami działań ludzkich; równie człowiek zwyczajny, iak i mąż talentami wyszczególniony, zfy, iak dobrze i moralnie myślący. Owa żądza pochodzi z ukrytéy w nas wrodzonéy chęci do dobrego, z ideału moralności, który sobie wystawiamy w rozumie, którego w żadnym wieku naszego istnienia nie możemy osiągnąć zupełnie, iakkolwiek żądamy od drugich, ażeby go osiągnęli, a wszelkie zboczenie od wyobrażonéy sobie doskonałości, przypisuiemy brakowi użycia nad sobą mocy, zdolnéy do ideału doprowadzić. Z powodu takiego usposobienia, chwalemy czyn odpowiadający przepisom obyczajności, lub owemu ideałowi, a ganiemy go, odkrywszy w nim podług mniemania naszego zasady nie mające w sobie ludzkości, albo takie, przy których świat istot rozumnych ostaćby się nie mógł, iezeli nie zgadzają się z pojęciem słuszności wpoioném w serca ludzkie z natury. Co w tym przypadku działa rozum praktyczny, którego prawa kierują za-

wsze wołą naszą bez mięszania się innych popędów, do tego wzywa nas rozum teoria wsparty tylko w odmiennym względzie. Naszemu zachowaniu się wykreślone są prawa obyczajności, a naszym postępkom prawidła roztropności przypisuiące nam, co, i w iakim celu czynić mamy; one zatrudniają się materyją, przedmiotem, gdy tymczasem prawa obyczajności mają tylko do czynienia z formą mądrego albo obyczajnego sposobu postępowania. Natenczas wydaiemy nasz wyrok w iakim celu, co, i iak uczyniono, nie zaś, czyli wykonano ogólnie, albo czyli to się zgadza z owemi odwiecznymi i powszechnemi zasadami, od których żadnéy rozumnéy istocie zbaczać nie wolno. Gdyby chciano poprzestać na naganie lub pochwale, i dociekano powodu obojga, gdyby mówię, wglądano w osnowę sądu i przekonywano się, czyli wydany został podług zasad roztropności, lub podług powszechnie przyjętych prawideł, wtedy osądzony nie mógłby się skarżyć, ale owszém, posiadając liberalny sposób myślenia, sam przyznałby, że sądzono go podług pierwotnéy skłonności ludzkiego umysłu, którą wykorzenić, lub skutki zatamować iest rzeczą niepodobną, i pomyślałby sobie: *hanc veniam damus petimusque vicissim*. Ale uprzedzenie ludzkie nie poprzestaie na istném osądzeniu — nie — ono sądzi i potępia natychmiast. Człowiek nie dostrzegając własnych ułomności i błędów, wytyka ie drugim, a iezeli raz przynajmniej uderzy go smutne uczucie własnych niedoskonałości, stara się uspić ie nielitościwém sądeniem swoich bliźnich, wma-

wia w siebie, umiając błędy swoje sztucznie przed drugimi ukrywać, że jest zupełnie od nich wolny, przynajmniej od tych, które w drugich gani. Obiecując sobie pogodzić się w czasie z Bogiem i sumnieniem, albo karmi się tą dziecinną myślą, że nie potrzebuje żadnej poprawy, i tym sposobem przepakuje i omamia samego siebie.

Sądzenie o drugich w tonie stanowczym, jest tak powszechne i przekonujące nas tak dalece o naturalnej skłonności oszukiwania samych siebie we względzie moralności, a przy niezaprzeczonem przetrzymaniu o naszych moralnych błędach, trzymaniu się za lepszych od innych ludzi, że już samo uznanie tej wady, gotowi jesteśmy poczytać za zasługę, ponieważ dochodząc źródła uchybień innych, zwracamy uwagę na siebie, i z czasem lepszymi stać się możemy. Skromny wyrok: ten lub ów zda się być dobrym, albo złym człowiekiem, ustąpić musiał zdaniu dyktatorskiemu: ón jest takim. Dla krótkości wyrażamy się dobitnie; bezwarunkowem potępieniem, albo broniением kogoś, przejmujemy znaczenie rozumnych lub dojrzałych ludzi, i cieszymy się niewymownie z tego stanowiska, z którego iak z tronu wydajemy zdania o naszych bliźnich, będące owocem bardziej naszej bezczelności, niżeli znajomości ludzi, bardziej chępliwey próżności, niżeli starannego rozważenia powodów, bardziej powierzchownego rzutu oka na przedmiot, niżeli głębokiéj rozwagi i mądrego rozumowania. Zaprzeczać komu mądrości, moralności lub przymiotów rozumu, jest to stawać na miejscu bardzo niebezpiecznym, na którym pośliznąć się można, o czém każdy wie, oprócz śmiałka, a rzeczą jest zadziwiająca, że dowód pewności, którą znajdujemy w obrębie krainy rozumu, w innym względzie tak mocno działający na człowieka, tą razą ma moc tak małą.

Odsądzenia przymiotów drugiemu wtedy tylko bronić można, jeżeli mowa jest ojeniuszu, albo o zdolnościach czło-

wieka, jednak zawsze jest niebezpieczną rzeczą obierać kogoś z wszelkich zdolności, ponieważ mogąc tylko z iednej strony poznać człowieka, tak tylko twierdzić możemy: Z tego lub owego poznaię, że ten lub ów człowiek mało, albo nic w tej rzeczy nie rozumie. Trzeba więc zgromadzić pierwéj wszystkie powody potrzebne do wydania wyroku, jeżeli kogo zupełnym głupcem ogłosić chcemy, chociażby podług wszelkich stosunków jego władzom myślenia zupełną przypisać można nieudolność. W moralnym i politycznym względzie daleko ostrożniejszym być potrzeba, wszakże w czynach moralnych nigdy z pewnością nie można mieć dowodu, tylko domysł, a w czynach roztropnych można słusznie drugiemu zarzucać, że na własną nie uważał korzyść? lub działał naprzeciw swojemu użytkowi? wiemyż z pewnością, co ón swoją korzyścią być mieni, i czy to za korzyść uważa, co ia częścią szczęśliwości nazywam?

Gdy wyrokujemy o nieroztropności drugiego, nazywamy go albo prostakiem, albo nierozsądnym, albo głupim. Prostakiem jest wtedy, gdy dla braku zdolności i zręczności własną opuszcza korzyść; nierozsądnym, gdy środki do osiągnięcia tego, co my korzyścią nazywamy, zaniedbuje dobrowolnie, albo przez postępowanie niestosowne, lub własną na sobie mającą winę; głupim wtedy, gdy tak dalece ogołocony jest z rozsądku, że nie przewiduje środków, mocą których mógłby swój zamiar osiągnąć, ani ma tyle pojęcia, ażeby wiedział, iaki środek będzie najlepszym dla niego. Chcąc wyrzec z pewnością: Ten jest prostakiem, nieroztropnym lub głupim, trzeba być dobrze przekonanym, czyli ten, o którym sędziemy, miał te same, o iakie go posądzamy zamiary, a jeżeli zupełny wyrzekamy wyrok o jego nierozumie, nietylko przez to samo przywłaszczamy sobie, że wiemy doskonale o jego zamiarach, ale nawet twierdzimy, że pojęcia nasze o ko-

rzyściach i szczęściu życia zgadzaia się z jego poięciem i zgadzać się powinny.

Zaprzeczać komu moralnéj wartości, lub potępiac go z téj strony, iest daleko gorzéj, poniewaz nietylko twierdzimy przez to, że ten lub ów uczynił to ze złego popędu, ale nadto upośledzamy siebie samych, pochlebiamy sobie, że posiadamy te wszystkie dobre przymioty, których brak drugiemu przyganiamy, lub gdy uwalniamy się od złych zasad iemu zarzucanych. Łatwiej wymówić, nizeli usprawiedliwić twierdzenie: Jest to zły, podły człowiek. Gdybyśmy wyrok nasz o moralnéj wartości człowieka opierali nawet na doświadczeniu lat wielu, nigdy nie zgębnimy całego człowieka, tylko iednę i to bardzo małą cząstkę jego moralnego istnienia. Wszakże pojedynczéj moralnéj czynności potępiac nie możemy, kiedy nam iest nieznan tajemny ludzkiego serca popęd, ani iesteśmy w stanie sądzić o wpływie iego na postanowienia, wręście nie poznamy rzeczy iakimi są, tylko iakimi się być wydają. Sądzić o czynie iakim z objawienia, czyli: iak się nam przedstawia, nie możemy inaczéj, iak wedle usposobienia władzy naszego umysłu; i z takiegogo źródła wypływa sąd lub potępienie, ale tym sposobem nie oznaczemy ieszcze, ile wart iest działający, to tylko Bogu wiadomo.

Nayważniejsze źródła, z których wynika naóg sądzenia bliźniego i uznawania go bezwarunkowo mądrym, lub głupim, dobrym lub złym, nie powątpiewając nawet o niemyślności swojego wyroku, są trzy nayglówniejsze: Pierwsze: przekonanie, że nasz wyrok zasadza się na doskonałych poprzedniczych wnioskach do wyroku potrzebnych. Kto o drugim chce sądzić, że iest nieroztropny, albo niemoralny, głupi, albo niezdolny do niczego, powinien posiadać to wszystko, co potrzebne iest do bezwarunkowego wyroku. Odważający się na podobny wyrok, wystawia sobie koniecznie, że zna doskonale zdolności

rozumowe, zamiary i tajemne zasady osądzonogo. Ale właśnie dzieie się inaczéj, ón z tego co postrzega, czyni z pewnością wniossek na to, co mu do postrzegania daie powód, i mniema, że nawet to mu wiadome, czego nie może wiedzieć istota doczesna, lecz czego tylko domyślać się można. Jeżeli zaś, co w wyrokowaniu o drugich zbyt często zdarzac się zwykło, sam nie iest dokładnie przekonany o dostateczności powodów do swojego wyroku, po cóż odzywa się z nim? po cóż nie wyraża się skromniej? — Drugim źródłem z kąd wypływa naóg sądowania, iest wmówienie w siebie: nieomyślności naszego rozsądku, i że rozważnie układamy nasz wyrok. Z tą mamy nieograniczone zaufanie w udzielonym nam darze uważania drugich. Ktoś postrzega w kim innym iakiś narów przeciw moralności, albo przestąpienie raz przyjętych obyczajów, lub nakoniec uchybienie roztropności, w użyciu środków potrzebnych mu podług naszego zdania, i natychmiast wyieżdza ze swym wyrokiem, a nie rozważył nawet, czyli nieomylnie były iego postrzeżenia, lub czyli można iebyło w tym względzie zastosować. Nic na to wszystko nie uważając, wyrokuie z własném niebezpieczeństwem, i dowodzi nietylko ukośność w postrzeganiu, ale i niesprawiedliwość, i niestósowność sądu.

Wspomniemy tu ieszcze o namiętnościach w ogóle, a w szczególności o naszych przesądach i o próżności. Jeżeli dla pewnego wstrętu, osoby iakiéj cierpieć nie możemy, wszystko, co ona czyni lub mówi, widzimy w złém bardzo świetle, tém mniej ieszcze chcemy oddać iéy sprawiedliwości, im mniej moglibyśmy podobać się samym sobie zostając na iéy mieyscu. Tymczasem nasi polubienicy mogą iak nayszalsze płać figle, a my nie mamy ich za nic więcéj, iak tylko za przyiemne błędy lub szaleństwa, a wszystkie nasze dobre przymioty w nich znay-

dujemy. Gdy kto nas obraził, lub dotknął naszey próżności, mścimy się na nim wydając stanowczy wyrok o jego wartości, a nieraz w tym przypadku tak dalece jesteśmy uprzedzeni o sobie samych, że częstokroć ulegamy urojeniu, pomimo najszczerzszey chęci stania się bezstronnymi. A gdy do téj namiętności przyłączy się żądza honoru, w ten czas chcemy wyroki nasze zrobić powszechnie przyjętymi zasadami, wtedy biada dobremu imieniowi biednego potępionego! Ktogo nawet nie znał, ze złéy strony, straci ku niemu zaufanie, a jeżeli do tego jeszcze będzie cokolwiek słabym i polegać zechce na potępiającym wyroku iednego człowieka, ktorego ważnym i nieulegającym namiętności sędzią być począł, straci oraz ufność do całego ludzkiego rodzaju. »Boże! kiedy temu człowiekowi wierzyć nie można, komuż teraz wierzyć? Odtąd nie wierzę nikomu.« Człowieka, co powszechnie jest znany za dumnego i potępiającego, boi się i unika każdy, taki straci nakoniec głos i własnego nałogu padnie ofiarą. Nie może to dla nas być obojętną rzeczą, czyli wartość człowieka niesprawiedliwym sposobem jest spotwarzaną, czyli mylnie osądzony oddycha zemsną albo zmartwienia doznaie, gdy albo mu obce jest wewnętrzne przekonanie o czystości i dobroci iego zamiarów, albo niedosyć ugruntowane, ażeby mógł się stać wyższym nad wszelkie sądy innych.

Zwróciemy tu uwagę na drugi błąd niemniej powszechny w sądzeniu o ludziach, to jest na zbytne pobłażanie ich występkom. Takich ludzi godło: Potrzeba uważać człowieka, jakim jest. Zła książka zyskuje w oczach wielu na wartości, ponieważ nie jest jeszcze tak dalece złą, ażeby w niéy znaleźć nie można czegoś dobrego, i człowiek nierozważnym, niegodziwym, lub zdroźnym czynami zasługujący na pogardę większey części ludzi, znajdzie zawsze takich flegmatyków, co mając go jeszcze

za dobrego stawiają obok lepszych. Podług ich sposobu myślenia okoliczności robią człowieka tém, czém jest, i dla tego trzeba na jego wartości poprzestać. Fatalizm i przypadek są to ich bożyszczka, a obojętność systematem w działaniach moralnych. Mało bardzo żądają od człowieka, albo raczey niczego więcej nie wymagają, iak tylko tego, co ón sam wykonywa. W takim obojętności stanie, lubią wprawdzie doskonałego człowieka, który własną wsparty siłą pokonawszy przeszkody, wzniósł się do szczytu sławy i stał się panem samego siebie, ale w ich ospałych duszach nie wznieca ón żadnego uczucia szczytności i nie zapala ich do naśladowania. Niech kto będzie jakim chce, oni są zawsze z niego kontenci. Nie będąc dla innych ostrymi, tychże samych ku sobie wymagają względów, a ten, dla obyczajów, tak bardzo zgubny sposób myślenia jest zapewne główném źródłem ich pobłażania. Są za leniwi do zadosyć uczynienia żądaniom praw mimo sprzeciwiających się skłonności, mają za tępy umysł, ażeby poznać mogli wartość panowania nad sobą, i być nią przeniknionymi, za mało myślą, ażeby mogli mieć dobre pojęcie o swoiem przeznaczeniu i o godności ludzkiéy. Możliwość zbliżania się po stopniach do celu swojego przeznaczenia, i przekonanie o potrzebie tego, są podług nich iednakowe; nie znajdzie w nich ani pierwszey, ani drugiego. Jeżeli komu się uda celować znacznie nad drugimi, powiedzą: sama natura sprawiła to; i nieobchodzi ich wcale, że niżey stoją od niego, owszém sprawia im to niekiedy radość, gdy wyszczególniającego się postrzegą. Jednak nie mogą tego powiedzieć, ażeby widok niegodziwca napawał ich litością albo wzgardą — o dla czegoż wszechwładna natura nie kazała im się urodzić pod szczęśliwszą gwiazdą?

W sprzeczności z tym błędem jest przesadzona surowość w sądzeniu. Dla czulego człowieka nic nie jest nie-

znośniejszém, iak smutna obojętność dla moralności, nie bardziéy nie zasę-
pia dni iego życia, iak pogarda świę-
tych praw ludzkości i słuszności. Gnie-
wając się na to, zforzeczy może cafe-
mu ludzkemu rodzajowi, i czyni posta-
nowienie usunąć się od ludzi, ile tylko
można. Podobnym wybuchóm namięt-
ności przebaczyć wypada dla tego same-
go, że są wybuchami, ale nie można
ich równie pochwalać, iak i owéy su-
rowości, którą człowiek żyjący samot-
nie, zaostrza wyobrażenia swoje o czy-
nach towarzystwa ludzkiego. — Nikt
go nie słucha, dla ponurego morali-
sty zamknięte są wszystkie serca, da-
je głuchym przestrogi. Obojętnemu
chciałbym dać cokolwiek surowości,
a surowemu obojętności, natenczas i im
byłoby lepiéy, i tym, o których oni
sądzą. Ostatnim dla tego, że obojęt-
ność nie pomnażałaby w nich tego błę-
du: iako dążenie ku doskonałości jest na-
daremne i pfonne, a surowość nie od-
straszałaby ich w zamierzonym celu;
przeciwnie ci, którzy bawią się wyro-
kowaniem, byłiby kontentniejsi z ludzi,
i większe o wartości ludzkiej, mieliby wy-
obrażenia, a przeto samo stałby się lep-
szymi i szczęśliwsiymi. Czyniąc wybór
między obudwoma, każdy wolałby za-
pewne trzymać się systemu suro-
wych, niżeli obojętnych, ponieważ czło-
wiek surowy zawsze jest lepszy, ieżeli
tylko nie używa pozoru albo obudy,
ieżeli nie kryje się pod larwą surowo-
ści, przydając sobie cnoty, których nie
posiada. O surowego sędzi trzeba się za-
wsze obawiać, ażeby nie stał się albo
wszystko² odsadzającym, albo obojęt-
nym, ieżeli uważa, że ani ów, ani
inni nie odpowiadają ideałowi obyczaj-
ności, będącemu wyrokowi iego skazów-
ką. Nie potępia, lecz równie także nie
chce mieć żadnego względu na wpływ
okoliczności, bezstronnie porównywa
czynność z drugą przeciwną, i na nic nie
zważając wydaie wyrok. Lecz nieznac-
nie wyrok swój stosuje i do osoby, i cze-
go nie chciał z początku, staie się nie-

sprawiedliwym. To samo także zastó-
sować można do sądów i krytyk w przed-
miotach naukowych. Krytyk sądzący
dzieło z zasad, gdy podług zasad chwali
i gani, jest dobroczynnym jeniuszem,
rozposcierającym skrzydła swoje nad
dobrym smakiem i świętynią nauk. Wte-
dy zastuguie nawet na wdzięczność ze
strony ganionego, ieżeli tego ieszcze nie
zasłępiła miłość własna, albo dotychcza-
sowe pobżazanie krytyki, nie zrobiło go
zatwardziałym.

G R O M.

Jakiżto potwór, groźny, ponury,
Kroczy przez chmury?
Toczy się, staie, i wstrzęsa swe brzemię,
I wstrzęsa chmury, i niebo, i ziemię.
Oh! pewnie nas iego pochwyti paszczęka! —
Lecz whoło widzę zażęgte kagańce,
Możeto pickło pęka,
I chce wyrzucać swe na świat mieszańce! —
I znowu płomień przeleciał przez chmury,
W stu naraz mięscach zabłysnął,
Grom runął z gory,
I o ziemię dębem cisnął.
Patrzcie, ach patrzcie! iak pożeraie
Skrzydłem Boga poparte
Lecą, przez chmury przedarte
Gromow tysiące.
Trafi nas śmierci grot nieomylny,
Już się zapala, już na nas spada,
Ah biada, biada!
Jakże Król Krolów silny!
On liczył w księgach, on ważył łaskawie,
Na sprawiedliwości szali
To, co śmiertelni zdziałali,
I przeważyło bezprawie.
I piorun pochwycił w dłonie,
Śmierć nas pochtonie;
I połkną żary piorunnych płomieni
I w proch się dumny śmiertelnik przemieni.
Ale nim głos ten nad ziemią uleci,
„Wroćcie do prochu, o wy prochu dzieci!“
Wznieśmy do Tego, wznieśmy nasze oczy,
Co whoło stop swych, tysiąc światów toczy,
Co okiem zdolny wstrzymywać bieg słońca,
Lecz równie dobry, iak silny bez końca.
Prośmy, ach prośmy, niech usmierzy grotę,
Niech ieszcze prochom, daruje to życie,
Wszakżeśmy ieszcze zdolnymi do cnoty,
Gdy żyły z ocz naszych spłynęły obficie.
Niechayże miasto zastugi i kary,
Dla nas twa łaska zaistnicie boga,
Wszak gdybys pomniał, saméy przestępstw miary,
Znałby świat Pana — lecz szukałby — Boga. —

CZASY PRZESZŁE.

(Wyciątek z francuskiego dziennika: *Publiciste.*)

Laudator temporis acti.

Za naszych czasów daleko się lepiędy dzieła, mówił jeszcze wczoraj stary Kleon. Niegdyś obyczaje były nie tak zepsute, mówi nam codziennie moralista melancholiczny. — Pewną jest rzeczą, mówi inny, iż kobiety utraciły pierwszy powab zrzuciąc z siebie hamulec wstydu. — Bo i to także prawda, odzywa się stara kokietka, że mężczyźni utracili ten kwiat zalotności, którym się zaszczycali w dawniejszych czasach. A tak czas terażniejszy zawsze błędzi. Ta choroba wychwalania dawnych czasów ze szkodą terażniejszego, nie jest nowa, bo już Horacyusz z niędy się namśmiewał, i cóżkolwiekbyśmy czynić chcieli, uleczyć iędy nie potrafimy. — Czyliż ludzie nie zawsze byli tędy, czem są? — Po wszystkie czasy ich wrodzona niespokojność powstaie na czas terażniejszy, a ich próżność w dawnym więcej smakuie. — Mówią, iż Grecy Morei nie są podobni do Greków Peloponezu, ani Bohatęrowie Homera, do Bohatęrow Dzewicy orleańskiędy. Powróćcie przyczyny zdarzeń pod Maratonę i Salaminę, a znajdziecie Milcyadesów i Temistoklesów. — W iednakowych okolicznościach, iednakowe przyczyny sprawuią iednakowe skutki; mali ludzie robią małe rzeczy, a złe rządy robią małych ludzi. Natura nie odmięniła się od przeszłocztęrech tysięcy lat, wydaie ona dziś iak dawniędy lekarstwa i trucizny, potwory i bohaterów? — Gdzie to znalezione, iż my mniędy warci iesteśmy od naszych przodków? zapewne nie w historyi, bo którażto historyia nazywa swoich współczesnych, pokoleniem zepsutędy i obfłakanędy z toru swoich enotliwych przodków. — Różne czasy miały różne błędy i różne choroby, summa dobrego i złęgo zawsze była ta sama. —

Nasi oycowie odmięniiali kęleyno: prawda, mody, zwyczaje, przesady i lekarstwa; ale co do natury? płacziwy staruszk! myśleć o tędy, iest błędy, a mówić, szalenstwem. — Nie pięrwszyto raz rewolucyie polityczne lub fizyczne zmieniły postac światu, lecz pytam się, czy która rewolucyia wydarła psotliwe przywiązanie do człowieka; człowiekowi dumną ięgo niewdzięczność, tygrysowi ięgo ziadłość, bogaczowi nieużytość, pszczołom ich nektar, kochankom zazdrości... Rzeczy, ludzie i świat zawsze są w iednakowym stanie; widziemy ię w odmięnym sposobie, i przez związki iakie maią z terażniejszym smakiem, nie pomnęć, iakędy o nich dawniędy sądzili. Wychodząc z dziecięstwa, wszystko dla nas iest mocnędy, międy i cudownędy; edukacyia poprzedza uwagę. Natura zdaie się dla młodości rozwiać, ożywiać i upiękniać. — Powab roskoszy, rodzące się namiętności, dzielność imaginacyi, wszystko pomnęća nasze roskosze i natęća żądę. — Jakże w tędy epoce życia świat iest przyięnym! iakich użyćca lubości! iakie przyobtećuie dobra! — Niestety! ta czaruiąca scena znika z wiekiem, w którym się stwarza. — Omamienie próżności następuie za omamieniem serca. — Interes, dumu, zazdrość, idą za czułą przyiaznią i gorącą miłością. — W boiazni, nadziei i niepomysłnych iędy skutkach, postrzegamy mieszanię dobrego i złęgo; iuż się w tenczas świat odmięnił, ale ieszcze iest znośnym. Aż tędy przychodzi starość, a z nią choroby, troski i zale, w tenczas dopięro wszystko się nam zdaie odmięnym, choć się nic prócz nas nie odmięniło. — Pięrwsza rzecz, mówi la Bruyere, co się przytrafia ludziom, którzy dla przyzwoitości lub przez sytność wyrzekli się roskoszy, iest naganiać ią w innych. — Chcieliby oni, ażeby dobro, które nie iest dla nich, nie było iuż dla nikogo dobrem. — Tak to przez stosunki zawsze do siebie zwracane, mnięmany, iż porządek, lub nieład okołó nas panuie. — Stanowiemy

o wartości rzeczy i ludzi, podług zawsze mylnego prawidła, ponieważ daliśmy się uwodzić zawsze naszym zmysłom lub naszym próżności. — Jeżeli ogół naszych niesmaków większy jest od ogółu naszych roskoszy, świat jest niezmiernie

popsuty; jeśli przeciwnie, wszystko naszym chęciom sprzyać się zdaie, wpadamy w śnieszne najlepsze marzenia. — Zostawmy więc starcom narzekania, a młodym uciechy, nie tamujemy biegu rzekom, i powiedzmy: Tak świat idzie. —

Z PISM POŚMIERTNYCH ANT. PEŁKI.
NAGROBEK LITERATOWI

Tu literat — swą postać zmienia ludzka dola,
Siedział w książkach — po śmierci przemieni się w mola.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Z Rossyi. — Dzieło Hrabiego Rostopczyna, „O spaleniu Moskwy“ jest już przełożone na język rossyjski.

Pan Spasky, Redaktor syberyjskiego Merkurego wyda niezadługo jeograficzno - statystyczne dzieło o Syberyi i wyspach do nię należących.

Marszałkowi polnemu Księciu Barclay do Tolly stawia żona pomnik. Takowy będzie w dobrach iey Beckhoffie, sześćdziesiąt wiorst od Dorpatu, w kształcie świątyni a według rysu budowniczego Szczedrina. Wewnątrz powleczone będą sztucznym marmurem ściany, a na nich zawieszono tablice bronzowe, obymujące wiadomości o usługach i czynach Marszałka; sam pomnik robił Professor petersburskiej Akademii Kunsztów Demuth Malinowski, i kosztuje 36,000 rubli papierowych.

Z Warszawy. — Przy robocie drogi w okolicy Leśnowoli, znalaziono w ziemi posąg kamienny, kolosalny wielkości, wyobrażający osobę Razimierza Wielkiego, Króla polskiego. Ten zabytek starożytności już jest umieszczony w przysionku nowego domu Towarzystwa Królew. warszaw. Przyjaciół Nauk.

W Pekinie (w Chinach) jest teraz iednym z najlepszych lekarzy rodak warszawski JP. Woyciechowski, który roku 1820 przybył tam z Missyją rossyjską.

Z Wiednia. — Wyszło tu niedawno niemieckie dzieło, pod napisem: *Harmonia kościoła wschodniego i zachodniego. Rys do połączenia obu tych kościołów, przez H. F. Schmitta, wraz z dodatkami względem przyznanych praw prymaturze w pierwszych ośmiu wiekach. Z przemową Fryderyka Schlegel. W Wiedniu u Weimara, 1823. w papier oprawy kosztuje 1 ZR. 21 kr. w mon. konw.* Treściwe to dzieło, swą krótkością, jasnością, iakoćż gruntownymi uwagami, rzęca dla wielu czytelników nowe i zadziwiające światło względem właściwego stosunku obudwóch wielkich kościołów, wschodniego i zachodniego. Z godnę uwagi przemowy, biorącey przedmiot z powszechnie ważnęj strony, udzielamy tu w wyjątku to, co pismo samo względem ducha i wartości swojej objawia: „Wielka zgodność obu tych katolickich kościołów wysta-

wiona w wspomnioem dziele z taką umiętnością teologii i rozwągą, z takim bezstronnym sądem, a nade wszystko słusznę, należycie i zupełnie w duchu chrześciańskię miłości i zgody, iż z tęj strony zasługue na zaletę i niezawodnie dobre i zbawiennie przyniesie może skutki, albowiem zupełnie zdolnem jest usunąć przedawnione i zatworzone przesady, a natomiast jeśli nie wprowadzić, to przynajmniej uczynić wstęp czystym wyobrażeniem i pewnemu rzeczy ocenieniu.“ — Na te to pytanie zamiarem jest dziełka wspomnionego odpowiedzieć, gdy w pierwszych ośmiu działach okazue, w jakim stosunku oba kościoły zgadzają się co do wszystkich zasad nauki i wiary, i mają wspólną własność co do wszystkich kościelnych urządzeń i istotnych tradycy; zaś w działach dziewiątym zawiera i objaśnia tak zwane pięć spornych, czyli kolizyj pytań. Dział dziesiąty obymuje historyczny wykaz dawniejszych doświadczeń do połączenia przedsiębranych, w iedenastym rozbięra terazniejszą możność i stosowne środki, aby nakoniec także połączenie osiągnąć; a w dwunastym przywodzi pomyslnę skutki z onego pochodzące. — W dodatku wyjaśnioną jest rzymiskię prymaturę zasada i istota praw, czerpane ze źródeł historycznych, iak one w pierwszych ośmiu wiekach tak na wschodzie iak i na zachodzie uznane były, a szczególnię stosunek Rzymu do patriarchów wschodnich, Alexandryjskiego, Antyobeńskiego, Jeruzolimskiego, i Konstantynopolitańskiego.

Uważalna wiedeńska pomimo narzędzi astronomicznych zamówionych dla nię w c. k. politechnicznym instytucie, i oprócz dawniey już wspomnionego kręgu pomnażającego, otrzymała teraz Aequateoriał do przenieszenia. Dokładne onegoż rozpoznanie, któręgo rezultaty wraz z dowodami wydyd w rocznikach uważalni, stawia to pocieszające przekonanie, że narzędzie to, zrobione podług układu kieruńcęgo warszatem P. Jaworskiego, zaspokoi zupełnie dostrzegacza, tak we względzie wewnętrznęj dobroci, iak i co do zewnętrznęj ozdoby swęj budowy, i że obok najlepszych instrumentów angielskich tęgo rodzaju i wielkości umieszczone być może.

Z Niemiec. — Nowsi podróżopisarzo podają bardzo wiele interesujących rzeczy o kwitnący powierczalności, świeżości i delikatności plici kobiet i dziewcząt okolic Elberfeldu, Barmenu a osobliwie doliny Wupper, i nazywają ten przyjazny sąkąt kraju nie-

mieścią Czerkasyją, gdzie ieszcze można znaleźć pierwotne wzory piękności kobiecej. Jak wiadomo podług twierdzeń wielu znawców w Czerkasyi i winnych okolicach połnocnego Kaukazu, wiasy ma wpływu na piękność rodzaju ludzkiego wilgotne klima, nieustannie zaszczpiona niebo i mgły, ktorými atmosfera zawsze tam napętliona, i z tężyz samęj przyczyny wyprowadza Reńsko - westwalski Wskazywacz (nazwisko Gazety) piękność mieszkańców płci żeńskiej doliny Wupper, która od innych Niemiec odznacza się delikatnością liców, świeżemi kolorami twarzy i piękniejszą budową ciała. „Jeżeli z ogólnych i dnrywczych wiadomości o położeniu i stosunkach miejsca wnioskować można“ wyraża wspomniana Gazeta „tedy w Elberfeld i Barmen jest zawsze mgliste powietrze. Dolina Wupper leży w takim miejscu, że ią zastania od mocnych wiatrow, któreby rozprędzić mogły powietrze mgliste, otaczające zawsze ięj góry. Do tego przyczyniają się ieszcze blychy, pokrywające brzegi Wupperu, które w ciągłej wilgoci utrzymując murawę, mgłę pomnażają. Na tych więc stosunkach oparty domysł, że Elberfeld i Barmen leżą pod mglistą atmosferą. Kiedy to będzie udowodnioną rzeczą, nikt i temu nie zaprzeczy, co już wieloletniemi doświadczeniem stwierdzone zostało, że w okolicach mglistych i wilgotnych płęć niewieścia daleko jest piękniejsza. Wilgoć zda się być w samęj istocie przyczyną żywiołem dla niewieściej piękności, gdy tymczasem promienie słońca żadnemi wilgotnemi nie pobawiano: wzywami działa ją na nią tylko sposobem niszczącym, przeto pięć piękna w okolicach wilgotnych i w gorach jest piękniejsza, jak w głębi kraiu, albo na płaszczyznach. Tak więc Elberfeld i Barmen winne są mglistemu powietrzu gor swoich piękność swojego niewieściego roku. Ale oprócz tego do piękności tych kobiet przyczyniali się i inne powody: bogobojno-ekromne wychowanie, życie domowe i ciche, żadnemi nie zamęcone namiętnościami, i nieznanosć burzliwych rozrywek, tyle niszczących kobiecą piękność.“ Z resztą kobiety tych dolin nie są tyle obarczone utrudzającymi robotami, co winnych okolicach kobiety niższego stanu.

Z Niderlandów. — Wystawienie pomnika pod Waterloo, iako też potrzebnych do tego murów przyjął na siebie P. Chapel i kompania za 129,000 sło. bollen. Pomnik wspomniony stać będzie na miejscu znacznie wzniesionem, zatem kolosalny lew, mający tam być umieszczonym, z daleka będzie widzianym. Ciężar owego lwa z lanego żelaza, podają na 100,000 funtów.

Z Francyi. — Monitor paryżki umieścić następującą wiadomość o panującej teraz na brzegach Egiptu, Syryi i wyspy Cypru, chorobie zwanej: *Cholera morbus*. „Ta choroba podobna jest zupełnie do Bengalskiej zarazy; rozszerzała się zawsze od wschodu ku zachodowi, nie masz iednak śladu, aby szła przeciwnym kierunkiem. Zjawia się z ciepłem w lecie, a z następującą zimą ustaie. Wyrachowano, iż ogółem gubi rotą część ludności; mało jest przykładów, aby kto wyszedł z tęj choroby. Dosięga ona rownie pagórków iak dolin; rozszerza się bez różnicy pomiędzy wszystkimi klassami ludzi; ani słaba, ani mocna konstytucya ciała, nikogo od nięj nie zastoi; spostrzeżono iednakże, iż kobiety i dzieci mnięj

są na nią narażone. Osoby więcęj owoców fedzące, przedży podlegają tęj zarazie, niż inne. Choroba obiwia się naprzód przez mdłości i gwałtowne bóle w żołądku i wnetrznosciach; następują potęm wymioty, z początku żółtawe, późnięj czarne. Żółtość występuie na całym cieie, a w przeciągu 2 do 24 godzin, osłabiony chory, po mocnym upływie krwi przez nos, kończy smutne życie. Nie ma przykładu, aby w iakięj okolicy ta choroba trwała mnięj nad 14 a więcęj nad 30 dni. Podług zdania lekarzy i ludu, *Cholera morbus* jest zaraźliwą chorobą, a ze wszystkich środków przeciwko nięj użytych, naybar-dzięj zaradczem ma być użycie opium.“

Kazimierz Delavigne, autor Nieszporów sycylijskich, napisawszy nową Komediją pod tytułem: *L'Ecole des Vicillards* (szkoła starców), przyjęta w Paryżu z powzeczniem upodobaniem, otrzymał za rekwizym ouęj od pewnego księgarza 14,000 frankow.

Pan Pikard, autor dramatyczny francuzki, wydał w ięzyku francuzkim pamiętniki sławnego-niemieckiego aktora i autora dram: Iflanda. Są tam umieszczone wielkie pochwały tego artysty, tak iego talentu, iak prywatnego życia, nazywają go dobrym synem, wiernym przyjaciелеm, życzliwym kolegą, słowem, bytło poczciwy człowiek, a przytęm gorliwy patriota; w roku 1813, gdy był już bliski zgonu, stanął w szereгах walczących, (dodaie P. Nkard) przywdział broię, której często używał na scenie.

W ciągu zeszłego roku na 14 Teatrach Paryża i iego przedmieść dano nowych sztuk dramatycznych: 217, to jest: 8 Trajedyy, 22 Komedyy, 4 Dramy, 4 wielkich Oper, 3 Oper włoskich, 14 Oper komicznych francuz: 124 Komedyo - Oper, 19 Melodram, 4 Baletow, i 15 sztuk bez oznaczenia rodzaju, a z tych upadło 23, co jest osobliwością, gdyż dawnięj le-dwo 4ta część mogła się utrzymać.

Abym związek pomiędzy skrzydłami pałacu Tuileryjskiego, przerwany dotąd przez mały teatr narodowy, przywrócić, będzie wspomniony teatr rozehabrany, i przeniesiony do pałacu: *Hotel des menus plaisirs*.

Z Londynu. — Pewien Anglik, dzierżawca ma-łej posiadłości około S. Alban, głośny oddawna wca-łej okolicy z postępowan dziwacznych, niedawno wiechał do miasta małym wózkiem od świni ciągnionym. Wieczdał mocnym klusem w pośród naywiększych obryzków licznę na ten widok zgromadzonego ludu. Trzy albo 4 razy okrążył po rynku, po częm zaięchał do oberży, wyprzął i dał grochu świniom. Zabawiwszy 2 godziny wmieście, odiechał przy oklaskach i okrzykach ludu; który aż za bramy miasta tłumem się za nim ciągnął. Człowiek ten strawił 2 miesiące nad ułożeniem swoich rumaków, i dostrzegł większoy w nich poświętności, niż dotąd mniemano. Pewien amator ofiarował mu 2000 sło. za ten rzadki ekwipaż; lecz ie właściciel nie przyjął.

Pani Katalani dotąd bawiąca w Anglii, nie chciała tęj zimy spiewać w teatrze opery, chociaż ięj antreprenier za 30 razy spiewania dawał 2000 luidorów. — W Londynie teraz bardzo trudno dostać łoży w teatrze, gdyż prawie wszystkie są abonowane; na tę zimę puszczano niektóre łoże przez licytacją, iedną z nich tak pędzono, że ofiarowana kwota dosła do 5000 gwinców (10,000 dukatów).